

Stanisław Mikke

Handlarze czy narzędzia sprawiedliwości

Palestra 51/5-6(581-582), 200-204

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

BEZ TOGI



Stanisław Mikke

Handlarze czy narzędzia sprawiedliwości

W pewnych kręgach co czas jakiś odżywiają tzw. tendencje unifikacyjne, a nazywając rzecz po imieniu, myślenie o połączniu adwokatury przez niemal czterokrotnie liczbowo silniejszy samorząd, zrzeszający prawników, z których jakże wielu sądu nie wahało i stołków urzędniczych nie zamierza opuszczać.

Miast szukać własnej, radcowskiej tożsamości i ją umacniać oraz budować swą niezależną pozycję, do czego, u licha, grunt co najmniej dobry, niektórzy obsesyjnie snują te plany. Z bałamutnym, wręcz śmiechu wartym uzasadnieniem, jakoby złączeni będziemy mogli skutecznie przeciwstawić się znanym zakusom ograniczenia samorządności. Krytycznie oceniający radcowskie pomysły zjednoczeniowe widzą w tych dążeniach działania w obliczu wewnętrznych trudności, ale są i tacy, którzy eksponują takie czy inne ambicje i tęsknoty.

Ale wśród radców niemało tych, którym wcale nie spieszo do połączeń innych, niż mieszane, adwokacko-radcowskie związki rodzinne. I to, o czym niżej, wyszło właśnie od jednego z takich antyentuzjastów, kogoś znaczącego w radcowskim środowisku, który uważa za nadzwyczaj udany swój związek z połowicą odnalezioną w adwokaturze. (Więcej danych umożliwiających identyfikację nie będzie, choć niektórzy orzekną, że to zdanie nie z kluczem, bo wiadomo o kogo chodzi). Nie potwierdzę, nie zaprzeczę. No więc ten, bez wątpienia, wybitny prawnik, w kularach pewnej konferencji dworując sobie z planów fuzji zawodów prawniczych żartował w dość licznym gronie, że może te szczytne zamiary rozpocząć od wydawania wspólnego miesięcznika. Ot, zacząć od mariażu „Palestry” i „Radcy Prawnego”. „Czy zdajecie sobie państwo sprawę z możliwych następstw takiej inicjatywy? – kontynuował, nie wiedząc zresztą do pewnego momentu, że wśród

słuchaczy jest redaktor naczelny „Palestry” właśnie. – „Toż mogłoby to być impulsem do Wielkiej Zgody. Zgody Narodowej, oczywiście. W ślad za nami, kto wie, kto wie, może poszłyby tygodniki. Czy nie udany to tytuł POLITYKA WPROST? Może wcześniej, a może później padłaby sobie w ramiona także prasa codzienna. Można czytać oczami wyobraźni – bawił zmęczone towarzystwo prawnik znany nie tylko z zawodowych osiągnięć – nagłówki: TRYBUNA NASZEGO DZIENNIKA, bądź: TRYBUNA RZECZPOSPOLITEJ. Nieźle też prezentowałby się tytuł: RZECZPOSPOLITA WYBORCZA, nieprawdaż?”

Ujawniając się, zapytałem podczas owej kularowej rozmowy, biegnącej w konwencji zabawy, jaki ma pomysł na wspólny tytuł dla dwóch pism prawniczych. Tu inwencji zabrakło, bo jedno w drugie „nie wchodziło”, dalej więc były już tylko myśliwskie opowieści i dowcipy.

Jakież było moje zdumienie, gdy po jakimś czasie żart, taki sobie zresztą, powrócił do mnie w innej postaci. Oto jeden z liderów samorządu radcowskiego, mocno okrężną, jakby nie było prostą, drogą (ale może to wynikało „z pewnej nieśmiałości”), sondował możliwość wydania połączonego? wspólnego? numeru „Palestry” i „Radcy Prawnego”. Ciąg dalszy kularowego żartu? – zaświtała myśl taka w pierwszej chwili. Ale ponoć pytanie zostało zadane na poważnie, w co dość długo było mi trudno uwierzyć po tamtej rozmowie.

Tymczasem wkrótce okazało się, że kularowy *humbug* (swoją drogą wpływ kularów na losy świata zasługuje nie tyle na jakąś rozprawkę, co na doktorską dysertację), przeistoczył się raz jeszcze i urosł do zarzutu ciężkiego kalibru. W numerze 5 „Wielkopolskiej Palestry” (inicjatywie tworzenia w izbach adwokackich własnych pism tylko przyklasnąć), w części udostępnionej szczecińskiemu „In Gremio” ukazał się tekst innego czołowego działacza samorządu radcowskiego, w którym obok jeremiad o braku, jak należy rozumieć, wzajemnych skłonności ku zbliżeniu, znalazła się tak oto brzmiąca skarga: *Nie udało się nawet wydać wspólnego numeru „Palestry” i „Radcy Prawnego”*. Autor chce, nie wiem kogo, przekonać, że wydanie wspólnego numeru dwóch ogólnopolskich pism, w tym wypadku o odmiennościach, tak to nazwijmy, które tu kurtuazyjnie zmilczymy, to kaszka z mlekiem, rzecz niemal powszechnie przyjęta i na co dzień spotykana, a tu ktoś (kto?) pomysłu tak przedniego nie połąknał.

Czy prześmiewca z kularów konferencji mógł przewidzieć karierę żartu, chyba jednak, tynfa wartego.

Namowy, abyśmy mieli się ku sobie nie słyży się zbyt często, ale bywa, że takie sugestie padają z ust poważnych postaci, a do nich oczywiście należy Hans Jürgen Hellwig, były prezes CCBE (Rady Adwokatur i Stowarzyszeń Prawniczych Europy). Co prawda jego dzisiejsza pozycja w tej organizacji budzi niejaki wątpliwości, jeżeli zarzuca jej „polityczną schizofrenię”, ale to już odrębna kwestia. Profesor Hellwig w grudniu 2005 roku, na konferencji zorganizowanej przez Krajową Radę Radców Prawnych na temat przyszłości zawodów prawniczych, wygłosił referat, którego puenta sprowadzała się do zachęty połączenia zawodów. Prelegent chcąc

ją wzmocnić, odwołał się do zdania, które, jak twierdzi, zna każdy Niemiec. To myśl samego... Michaiła Gorbaczowa: „Życie karze tego, kto późno przychodzi”.

Hm. Może i Gorbaczowa nosi w sercu każdy Niemiec, choć wątpię, ale on, jako patron zjednoczenia zawodów radcy prawnego i adwokata? Dziękuję. Postoję.

Przywołanie mądrości sekretarza komunistycznej partii upadającego sowieckiego imperium (który, jak wiadomo, polecił poszukiwać dowodów na rzekome ludobójcze zbrodnie Polaków na czerwonarmistach, aby zrównoważyć rzeczywistość i wielką stalinowską zbrodnię wojenną), świadczy o małym rozeznaniu w naszej rzeczywistości przez sympatycznego skądinąd niemieckiego prawnika. O poważnych brakach w znajomości polskich już *stricte* prawnych realiów świadczą i inne fragmenty jego wypowiedzi, np.: *Stare przepisy, zgodnie z którymi komisje składały się wyłącznie z adwokatów, były niezgodne z polską Konstytucją*. A wiadomo każdemu adwokatowi i radcy prawnemu, że chodziło o brak rangi ustawowej regulacji, nie zaś o skład komisji.

Ale o kompletnym zagubieniu i wręcz o niezności rzeczy, bądź stopniu wprowadzenia w błąd, dowodzi następujący, wart wyróżnienia fragment referatu: *Jeżeli poprawnie rozumiem nowe przepisy, to rząd zaprosił wszystkich radców prawnych do wstąpienia do rad adwokackich, w celu utworzenia nowych większości i zmiany polityki rad adwokackich*. „Radca Prawny” skrzętnie wydrukował, bez krytycznego odniesienia się, do choćby tego akapitu, ów tekst. O czym świadczący? Ano o tym, że ktoś, z niejakim skutkiem, usiłował profesorowi Hellwigowi zrobić wodę z mózgu i wmówić, że radcowie prawni stanowią awangardę i powinni, przy poparciu rządu, ni mniej, ni więcej, tylko zarzucić przeszkadzających adwokatów czapkami i robić wreszcie swoje. Ciekawe, jakie to swoje roztoczono przed profesorem? I jaką to politykę rad adwokackich należy pilnie zmienić? A jaka to jest polityka radcowska, do której należy dążyć? Myślę, że nie będzie on zachwycony, gdy wcześniej czy później dowie się, w jakie maliny został wpuszczony.

Powtórzmy myśl H. J. Hellwiga: niech wszyscy radcowie wstępują do adwokatury, aby utworzyć nową większość i w ten sposób zmienić politykę rad adwokackich. Czy rzeczywiście z takimi zamiarami noszą się niektórzy z samorządu radcowskiego?

Ale nie zgrzeszymy tutaj niezauważeniem, że referat niemieckiego adwokata zawierał niezmiernie ważne treści, przedstawione zresztą z umiętą swadą, a dotyczące przyszłości zawodu adwokata w Europie. Mówca przypominał, że zawód ten, wraz z innymi, pokrewnymi, uległ znaczącej zmianie w ostatnich dwudziestu, a nawet dziesięciu latach. Dziś charakteryzuje go rosnące umiędzynarodowienie, coraz większa złożoność stanów faktycznych i norm prawnych, zwiększające się znaczenie środków elektronicznych, coraz liczniejsza liczba prawników i wzmagająca się konkurencja ze strony innych zawodów, m.in. księgowych, doradców podatkowych, banków itd. Autor podniósł też inną charakterystyczną cechę szeroko rozumianego zawodu prawniczego – rosnący rozróżnienie pomiędzy dochodami: *relatywnie mała grupa prawników obsługująca podmioty gospodarcze zarabia miliony, podczas gdy stale zwiększająca się liczba prawników zarabia mniej niż wynosi*

minimum ubezpieczenia socjalnego!. Ta konstatacja godna polecenia i młodym, którym stworzono uludę, że dojrzałe kokosy na wyciągnięcie ręki, i tym wszystkim, których młode pokolenia podkrecają, uśmiechając się tak chętnie do kamer.

H. J. Hellwig zwraca uwagę na wzmagające się anglosaskie wpływy. We wszystkich krajach europejskich działają biura wielkich firm prawniczych pod angielskim albo amerykańskim przywództwem. Angielskie wpływy to także godzinowe obciążanie klientów i konkursy piękności – jak to określił – dla uzyskania zleceń.

Odrębne zagadnienie to obowiązek denuncjacji w ramach przeciwdziałania praniu brudnych pieniędzy. Bitwa w Parlamencie Europejskim została z punktu widzenia prawników przegrana – mówi Hellwig – po tym, jak dwa samoloty uderzyły w wieże World Trade Center. Najdalej w „obowiązku sprawozdawczym”, co wiadomo, poszła Wielka Brytania. Autor ukazuje dylematy rodzące się w związku z brakiem harmonizacji przepisów w różnych krajach zadając pytania: *Co byście państwo zrobili będąc niemieckim prawnikiem pracującym w Londynie? Zgodnie z angielskim prawem musicie przekazywać organom informacje objęte, zgodnie z niemieckim prawem, obowiązkiem zachowania tajemnicy. Nie wspominając o tym, że nieprzekazanie jest przestępstwem według prawa angielskiego, a przekazanie przestępstwem według prawa niemieckiego. Proponuję, abyście państwo wszyscy zapytali siebie: co ja bym zrobił? Raportowałbym czy też nie?*

I stawia dalsze pytania: *Jako prawnik z kontynentalnej Europy, czy możesz mieć pewność, że informacje, jakie przekażesz koledze z Londynu w danej sprawie, nie wylądują na biurku brytyjskiego prokuratora, ponieważ angielski prawnik musi wypełniać swoje obowiązki sprawozdawcze? I co jest nawet gorsze, czy możesz mieć pewność, że nie naruszasz obowiązku zachowania tajemnicy zawodowej, podając angielskiemu koledze powyższe informacje, które doprowadzą do aresztowania twojego klienta?*

Ale w referacie jest też inny, nie mniej interesujący nas wątek. H. J. Hellwig cytuje Raport o Konkurencji Komisji Europejskiej z 2004 roku, który stwierdza, iż „prawnik ogólnie rzecz biorąc jest nikim więcej, jak komercyjnym świadczeniodawcą”. Przywołuje też treść orzeczenia Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości w sprawie Wouters, w którym uznano, że adwokatury i stowarzyszenia prawników posiadające prawo stanowienia regulacji dotyczących danego zawodu są związkami zawodowymi przedsiębiorców i w związku z tym muszą stosować się do art. 81 Traktatu Wspólnoty Europejskiej zakazującego porozumień i wspólnych rozwiązań naruszających konkurencję. A znany z najgorszej strony były Komisarz ds. Konkurencji Mario Monti porównał te organizacje do karteli, które, jako dążące do nielegalnych celów, powinny być rozwiązane.

Nieco odmienny punkt widzenia prezentuje projekt unijnej Dyrektywy o Usługach, którego losy rozstrzygają się w tych dniach, pod koniec maja. W tym dokumencie przyjęto, że „prawnik jest nie tylko komercyjnym świadczeniodawcą wobec swego klienta, lecz również n a r z ę d z i e m s p r a w i e d l i w o ś c i , i że ta funkcja ma priorytet wobec funkcji świadczeniodawcy, jednakże nie we

wszystkich aspektach, ale o tyle, o ile jest to wymagane w szczególności przez podstawowe wartości i obowiązki zawodów prawniczych”. A zatem projekt uważa podstawowe wartości i obowiązki zawodów prawniczych, jak i prawo do samostanowienia.

Hellwig mówi, że, jak dotychczas, nie udaje się wytłumaczyć opinii publicznej, rządowi, a i niektórym naszym kolegom prawnikom, iż podstawowe wartości są dla nas podstawowymi obowiązkami o istotnej wadze dla społeczeństwa. Nie udaje się również przekonać międzynarodowych komercyjnych firm prawniczych, że są one odpowiedzialne za ochronę fundamentalnych praw w społeczeństwie. Autor przestrzega: *jeśli nie zmienią one niektórych aspektów sposobu swej pracy, reszta zawodu adwokackiego może – ze względu na ponoszenie odpowiedzialności wobec społeczeństwa – pewnego dnia być po prostu zmuszona do rozważenia, czy jedność zawodu nie powinna być zarzucona, skoro działa przeciw ochronie fundamentalnych zasad prawa”*.

Groźba rozpadu zawodu adwokackiego, czy też w szerokim znaczeniu prawniczego, jest tym bardziej realna, że w cytowanym przez prelegenta Raporcie Komisji Europejskiej o Postępkach z września 2005 roku znajduje się uwaga, że należy dokonać rozróżnienia pomiędzy różnymi podmiotami korzystającymi z usług prawniczych, tj. pomiędzy konsumentami i gospodarstwami domowymi, a sektorem publicznym i przedsiębiorcami, ponieważ mają one różne potrzeby co do pomocy prawnej.

Na koniec, oddając sprawiedliwość profesorowi Hellwigowi, szczerze zatroskanemu o przyszłość zawodu adwokackiego w Europie, przytoczmy piękny opis sceny, której był świadkiem podczas corocznego Zgromadzenia Międzynarodowej Organizacji Adwokackiej w Vancouver w 1998 roku:

Pierwszym mówcą był stary adwokat z Jamajki, szczupły, wysoki, o czarnym kolorze skóry, srebrno-białych włosach, jednym słowem – robił wrażenie. Zwrócił się do panelistów: „Wstydzicie się! Zdradziliście prawo! Nie jesteście prawnikami, lecz handlarzami! Handlarzami, którzy kupczą swą wiedzą niczym towarem!”

Sala zareagowała ciszą. Po pewnym czasie prowadzący, adwokat z Londynu, odpowiedział: „Dziękuję za ten głos z pustkowie”.